

Osiem spojrzeń na Samuela Becketta

Jeden.

Jak wyjaśnił dawno temu Hugh Kenner w eseju *The Cartesian Centaur*, Samuel Beckett jest filozoficznym dualistą*. Pisze tak, jakby sądził, że składamy się z ciała oraz umysłu – że nimi jesteśmy. Ścisłej rzecz biorąc – jakby postrzegał związek umysłu z ciałem jako tajemniczy lub przynajmniej niewyjaśniony. Jednocześnie Beckett – to znaczy jego umysł – uważa dualistyczną wizję osoby za niedorzeczną. Często stanowi ona podstawę komizmu w jego utworach.

Zgodnie z typową opinią Beckett uważa, że mamy dwoistą naturę, która stanowi *fons et origo* naszego niepokojnego istnienia w świecie. Wierzy także, że w żaden sposób nie możemy zmienić tego stanu rzeczy, a już na pewno nie w drodze introspekcji filozoficznej. Ten trudny los czyni z nas istoty absurdalne.

* Ten esej, po raz pierwszy wydany w 1959 roku, wchodzi w skład tomu: Hugh Kenner, *Samuel Beckett: A Critical Study*, Berkeley: University of California Press, 1968.

Lecz co dokładnie jest w nas absurdalnego: nasze istnienie na dwa różne sposoby jednocześnie – jako ciało i złączony z nim umysł – czy samo przekonanie o tym stanie rzeczy? Co jest źródłem śmiechu i łez Becketta – które niekiedy trudno od siebie odróżnić – kondycja ludzka czy filozoficzny dualizm mający tę kondycję wyrażać?

Beckett satyryk filozoficzny raz za razem atakuje i niszczy ujęcie dualistyczne. A ono raz za razem się odradza i ponownie z nim mierzy. Czemu tak trudno mu porzucić te zmagania? Dlaczego wciąż się upiera przy dwoistym pojmowaniu dwoistej natury dualizmu? Dlaczego nie szuka azylu w kuszącej alternatywie filozoficznego monizmu?

Dwa.

Odpowiedź na to ostatnie pytanie – dlaczego nie wybrał monizmu? – wiąże się, jak przypuszczam, z jego głębokim przeświadczeniem, że jest ciałem połączonym z umysłem. Choć może chciałby znaleźć pocieszenie w monizmie, jego codzienne doświadczenie podpowiada mu, że jest istotą myślącą uwiązaną w jakiś sposób do natrętnego zewłoku, który trzeba wszędzie z sobą nosić i być przezeń noszonym. I nie jest to doznanie przypadkowe, zdarzające się może raz dziennie, lecz takie, którego doświadcza się w każdej chwili każdego dnia. Innymi słowy, w świadomości nieustannie pobrzmiwa nuta istnienia pozafizycznego.

Monizm nie oferuje zatem Beckettowi zbawienia, ponieważ jest nieprawdziwy. Beckett nie wierzy w wersję monistyczną i nie potrafi się do tego zmusić, lecz nie dlatego, że nie umiałby sam się oszukiwać, ale ponieważ w chwili odrzucenia ujęcia dualistycznego i przyjęcia monistycznego to drugie staje się treścią odcielesnioną świadomości dualistycznej.

Można jeszcze skuteczniej wyjaśnić, dlaczego Beckett nie wybrał monizmu – wystarczy się przyjrzeć propagandzie monistycznej teorii umysłu. William James, pewny swego, w ten oto sposób objaśnia zalety posiadania duszy, która dobrze czuje się w świecie:

Wielkim błędem dawniejszej psychologii racjonalnej było uznanie duszy za absolutną istotę duchową, posiadającą pewne własne niezależne władze, za których pośrednictwem wyjaśniano rozmaite czynności pamiętania, wyobrażania, rozumowania, woli itp., niemal bez odwoływania się do specyficznych cech świata, do którego te czynności się odnoszą. Współcześnie jednak dostrzegamy, że nasze władze wewnętrzne są z góry przystosowane do właściwości świata, na którym żyjemy, w sposób zapewniający nam bezpieczeństwo i powodzenie.*

* William James, *Psychologia. Kurs skrócony*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2002, s. 37.

Trzy.

Wielu ludzi doświadczyło trudnego losu Becketta, który można z grubsza opisać jako niedolę egzystencjalnej bezdomności, odczuwając ten stan jako tragiczny, absurdalny lub taki i taki równocześnie. W drugiej połowie XIX wieku wiele osób, *pace* William James, przeczuwało, że wysoka cywilizacja Zachodu weszła na ślepą ścieżkę ewolucji lub że przyszłość nie należy wcale do refleksyjnej, hiperświadomej, wyobcowanej, „nowoczesnej” odmiany człowieka, lecz do typu bezrefleksyjnego i aktywnego – ewentualnie do nich obu pospołu. Taki pesymizm kulturowy wciąż był bardzo rozpowszechniony w czasach Becketta. Faszyzm, którego apogeum przyszło mu przetrwać i przecierpieć, gloryfikował instynktowny, bezrefleksyjny, aktywny typ człowieka, a miażdżył ludzi słabych i refleksyjnych, takich jak on.

W pewnym momencie umysły Zoli, Hardy’ego, Huysmansa i innych podobnych im osób skupiły się na teorii ewolucji biologicznej, którą pod koniec wieku poznała i przyjęła większość ludzi pragnących uważać się za nowoczesnych. Istniała ciągłość form życia od bakterii po *Homo sapiens*. Były też jednak takie odnogi, które wymarły z powodu nadmiernej adaptacji. Czy to możliwe, że mózg *Homo sapiens* rozwinięty do tak wielkich rozmiarów, by unieść brzemię ogromu świadomości to nadadaptacja, a ludzkość skazana jest na

los dinozaurów – a jeśli nie cała ludzkość, to przynajmniej hiperrefleksyjny samiec z burżuazyjnej cywilizacji Zachodu?